

Stanisław Kot

"O pierwszej pedagogicznej książce polskiej Erazma Glicnera-Skrzetuskiego", Zygmunt Bujakowski, Warszawa 1912 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 11/1/4, 624-625

1912

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

(Skarga jako mówca, pisarz i obywatel), pisana doskonale, kreśli wizerunek duchowy kaznodziei, analizując jego idee patryotyczno-obywatelskie i służące im za substrat ideały religijno-moralne, przy czem zwraca uwagę zwłaszcza na „Kazania Sejmowe“, które obszernie wypisuje. Polemizując zapalczywie z wywodami uczonych „pedantów“, patrzy G. na Skargę raczej oczyma Mickiewicza, co widział w Złotusiym trybuna, proroka, a przede wszystkim Polaka, wynosi go nad Bossueta i Massillona, zachwyca się nim, jako wieszczem i człowiekiem; nawet ustęp „o różnności nędz ludzkich“ z „Bractwa Miłosierdzia“ stawia obok „Boskiej Komedy“ Dantego(?). Wogóle w omawianej rozprawce niejedno położyć trzeba na karb poetyckiego zapędu, lecz o wiele więcej należy uznać tu za słuszne i bystro zauważone.

Pięknie napisał wreszcie *bezimienny autor* odczyt swój o Skardze, wydany staraniem lwowskiego Komitetu. Pomimo widocznej tendencji idealizującej, nie brak tu myśli nowych i trafnych określeń, opartych na subtelnym wczuciu się w ducha i nastroj kaznodziejskich utworów Skargi; zwracam np. uwagę na owe dwie cechy charakterystyczne: czujące widzenie i dar wrażliwości, zanotowane na k. 18, lub na poprzedzające ostateczny wniosek rozpatrywania (s. 16—18). Niezawsze słuszne są natomiast inne wywody autora, np. o czysto ludzkich przesłankach reformacji (s. 6.), o grozie położenia Polski w tem stuleciu (s. 4.), o wyłączności ówczesnych przestróg Skargi (s. 17.); zbyt jaskrawe jest również przeprowadzenie analogii z czasami dzisiejszymi. Na ogół biorąc, książka ta jest raczej impressyą, pisaną z talentem, niż bezstronną informacją o Skardze. Wydano ją bardzo starannie.

Lwów.

Stanisław Łempicki.

Bujakowski Zygmunt Dr.: O pierwszej pedagogicznej książce polskiej Erazma Glicnera - Skrzetuskiego. Warszawa 1912, Gebethner i Wolff, 8-vo, s. 28 (Odbitka z „Wychowania“ z r. 1912.)

Książki o wychowaniu dzieci Glicnera z r. 1558 nie znalazły dotąd szczegółowej analizy, jakkolwiek owa pierwsza książka polska treści pedagogicznej zwracała uwagę niejednego badacza; jeszcze w 1876 r. uprzystępniał znajomość jej Wisłocki, przedrukowując ją z jednego egzemplarza, dochowanego w Bibl. Ossol. Dr. Bujakowski podaje w rozprawie niniejszej streszczenie książki (niewiadomo dla czego pomieszał rozdziały, ganiące zbytnie rozpieszczanie i strojenie dzieci) i ogólnikową charakterystykę. Dochodzi do wniosku: „Treść książki jest uzasadniona i ograniczona prawie wyłącznie Pismem św.; nie brak jest i cytat z autorów klasycznych, ale rola ich sprowadza się wyłącznie do potwierdzania zdań z Pisma św.“ Wniosek ten nie da się dostatecznie uzasadnić. Jak wszyscy pisarze reformacyjni, przejęty jest Glicner czią dla autorytetu Biblii i bezustannie ją cytuje, w poglądach jednak pedagogicznych idzie szczegółowo za pisarzami klasycznymi. Już w r. 1908

wykazał dr. A. Danysz w „Uwagach o pedagogice Pseudo-Plutarcha“ („Eos“), jak wiele zawdzięcza Glicner traktatowi Plutarcha i analiza dokładna wykryła, że książka jego jest pro prostu przeróbką Plutarcha. Szkoda, że dr. B. nie zwrócił uwagi na owe wywody. Ponadto należało bliżej zbadać zawisłość Glicnera od Kwintyliana, z którego nasz autor obficie korzystał i uwzględnić wpływy pomniejszych pisarzy klasycznych; okazałoby się wówczas, że mimo mnóstwa cytatów z Pisma św. Glicner jest przedewszystkiem wychowankiem literatury klasycznej. Z niej np. a nie z Biblii zaczerpnął pogląd o niższości rzemiosł pracujących „nie głową, ale rękami a nogami“ (str. 17).

Omawiając stosunek Glicnera do współczesnych pedagogów niemieckich, słusznie zwraca dr. B. uwagę na Szkołę goldberską Trotzendorfa, w której Glicner pobierał pierwsze nauki, i na książkę Lorichiusa; ponieważ traktat Glicnera powstał w pierwszym roku pobytu jego w Krakowie, trudno przypuszczać, aby tu dopiero krystalizowały się jego pedagogiczne poglądy; wpłynęła na nie bezwątpienia atmosfera, w której Glicner spędził lata poprzednie; miejsce „nieznanego pobytu“ (str. 3) zdradza nam świeżo ogłoszona metryka królewiecka, notując, że 31. grudnia 1554 r. wpisał się do akademii w Królewcu i uiszcł wpisowe 10 groszy (tyle co płaćca bogatsza młodzież nieszlachecka) *Erasmus Glitzer (!) Znanius (!) Polonus*.

Piotr Chmielowski, który w 1887 r. w „Bluszczu“ i w Enc. wych. omawiał poglądy Glicnera, trafnie podkreślił jego chwiejność religijną; *Książki*, wydane w Krakowie, liczyły się z opinią tam panującą; dr. B. niesłusznie polemizuje z sądem Chmielowskiego (str. 19), gdyż Glicner w rozdziale XVII pisze rzeczywiście jak katolik uznający rację bezzeństwa księży. Niepotrzebnie natomiast poszedł dr. B. za zdaniem Chmielowskiego (str. 24), jakoby Frycz zachęcał młodzież do poświęcania się rzemiosłom; jakkolwiek Frycz cenił pracę fizyczną, jednak gdy mówi o wyborze zawodu, o rzemiosłach nie wspomina. Zdanie Chm. polegało na nieporozumieniu, korzystał on bowiem z przekładu Bazylika, który w tem miejscu niewłaściwie przetłómaczył oryginał Frycza.

Z usterek ubocznych wytknąć trzeba autorowi nieostrożne opieranie się (str. 2) na obliczeniach statystycznych Estreichera w „Bibliografii XV—XVI w.“, dziś powinno się je uzupełniać materiałem, zawartym w tomach późniejszych Bibliografii.

Jak z uwag powyższych wynika, rozprawa dra B. nie jest wystarczająca; poglądy pedagogiczne Glicnera wymagają omówienia dokładniejszego, bardziej uwzględniającego źródła, z których Glicner czerpał; swoją drogą wypadłoby nie zapominać o wielkiej ilości rysów i przykładów, malujących nam kulturę Polski w wieku XVI, które Glicner obficie rozsypał w książce swej, a które nadają prawdziwą wartość traktatowi zresztą nieoryginalnemu i niegłębokiemu.